

TYDZIEŃ.

TYDZIEŃ wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami, w razie potrzeby, dwa razy tygodniowo — we wtorek i piątek.

Treść: Wiadomości miejscowe. — Uwagi rolnika — napisał T. Jelnicki. — O podziale pracy — odczyt J. M. Kamińskiego. — Licytacje. — Sprawozdania handlowe. Ceny i kursa. Ogłoszenia. — Odcinek — Z Drezna — List J. I. Kraszewskiego.

Objaśnienie. W dzienniku gubernialnym wyczytujemy wiadomość, że dla zebrania funduszu potrzebnego na wynagrodzenie właścicieli inwentarza rogatego, mogącego uleść upadkowi lub wybiciu z powodu księgosuszu ustanowioną została na r. 1873 składka po k. 10 od każdej sztuki rogacizny. Objasniam, że do tej kategorii należą: stadniki, woły, oraz krowy i jałowizna, za cielęta zaś składka wcale się nie pobiera, pomimo czego, wrazie wybicia lub upadku cieląt, poszkodowani otrzymają za nie wynagrodzenie.

Takowe wynagrodzenie w następującym okresie pięcioletnim, płaconem będzie podług ustanowionych cen normalnych, a mianowicie: za stadnika lub wołu rubli 50; za krowę rs. 30; za sztukę jałowizny rs. 25, za cielę rs. 5.

W celu ustanowienia wysokości składki należnej od każdego właściciela rogacizny, obecnie dopełniają się w całym kraju spisy bydła rogatego, poczem, w m. marcu winna być opłaconą składka w stosunku wyżej wskazanym, w m. zaś kwietniu zarządzone zostanie egzekucja do zalegających, od których prócz tego liczone będą kary na rzecz Skarbu po 1 g na miesiąc.

Na m. luty nie przekazano żadnych podatków lub składek do poboru, a natomiast zaległości kasom skarbowym przynależne ściągają się w drodze egzekucyj.

— W niedzielę d. 2 lutego, wykonano w kościele popijarskim mszę J. Concione'a. Na Offertoryjum: „Justus ut palma florebit“, Józefa Krogulskiego.

JUBILEUSZ KOPERNIKA. W Warszawie obchodzonym będzie według programu przez Władzę zatwierdzonego. Jak donoszą pisma peryjodyczne prowincjonalne i w innych miastach krążąją się w tym celu: godziłoby się, by i u nas uczczono pamięć znakomitego uczonego rodaka, w jaki, odpowiedni do skromnych środków naszych, sposób.

O uroczystości w rodzinnem mieście wiekopomnego astronoma objaśnia następująca odezwa:

W dniu 19 lutego r. b. odbędzie się w Toruniu obchód uroczysty na pamiątkę urodzin Mikołaja Kopernika w r. 1473, zatem 400-letni jubileusz. Obchód ten będzie podwójny. Jeden przygotowało „Towarzystwo

Przyjaciół Nauk” poznańskie, pragnąc uczcić pamięć męża polskiego rodu, zatem chlubną dla całej Słowiańszczyzny; drugi przygotowali Niemcy, którzy w Mikołaju Koperniku widzą wielkiego męża, jakiemu od całego ucywilizowanego świata cześć należy.

Z programu uroczystości przez „Towarzystwo Przyjaciół Nauk” urządzonej, w której spodziewamy się licznego udziału współbraci wszystkich plemion słowiańskich, podajemy najważniejsze główne zarzysy.

Około 10tej z rana tegóż dnia odprawi nabożeństwo w toruńskim kościele ś. Jana, biskup chełmiński, ks. Jeszkie, potem udadzą się wszyscy na salę, gdzie wystawiony będzie wspaniały, najnowszy obraz mistrza Jana Matejki, przedstawiający Mikołaja Kopernika w zachwycie nad ogromem i cudownym układem światów słonecznych, opromienionego wielkim pomysłem swego odkrycia, które mu zgotowało nieśmiertelną sławę, a nam i wszystkim plemionom słowiańskim przed innymi narodami chlubę. Oprócz tego obrazu, spodziewamy się wystawienia i pięknego posągu Kopernika, wykonanego w białym marmurze, przez znamienitego mistrza Wiktora Brodzkiego w Rzymie, jeśli na czas przybędzie.

Po obejrzeniu tych dzieł sztuki, przemowa o znaczeniu uroczystości w tym roku, dniu i miejscu; wspólne śniadanie, obejrzenie pomników miejscowych i osobliwości, na zakończenie uczta z toastami na cześć gości, komitetu toruńskiego, który wszystko urządził i inne odpowiednie obchodowi.

Przedpłata na: album, medal i „Życie Mikołaja Kopernika”, wynosząca teraz jeszcze 6 tal. czyli 6 rs. 75 kop., zamknie się z dniem 18 lutego r. b., a odtąd sprzedawać się będą owe trzy publikacje razem po 12 tal., czyli 13 1/2 rs.

Z DREZNA.

W № 5. Tygodnia korespondent z Warszawy poruszył zadanie zbyt ważne, ażeby milczeniem przyjęte i zbyt być miało. Dowodziłoby to obojętności szczególniej dla sprawy sztuki, której posilkowanie i zachęta do rozwoju na celu mają Towarzystwa przyjaciół, stowarzyszenia pomocy i t. p.

Kwestya organizacji podobnych towarzystw i określenie ich działalności nigdzie, ani teoretycznie ani praktycznie, dotąd w sposób zadawalający rozwiązana nie została. To co się dzieje w Warszawie z towarzystwem okrywającym się tajemniczością i postępującem sobie wedle widzimisię osób komitet składających, słowo w słowo powtarza się i w Niemczech i niemal wszędzie po bożym świecie.

Gospodarni członkowie chcą się pochwalić oszczędnością zbierając zapasowe kapitały, a kupno dzieł sztuki i udzielanie zapomóg artystom odbywa się pod wpływem miejscowych stosunków, protekcyj i pokatnych starań. Co się tyczy oszczędności, jest ona do pewnej miary potrzebną, przechodząc ją staje się grzeszną, bo przeciwko celowi stowarzyszenia działa. Towarzystwo jest ustanowione na to, aby potrzebom bieżącym każdego dnia zadość czyniło, aby obudzało do czynu, aby wspomagało żywych a nie kapitalizowało dla tych którzy się jeszcze nie narodzili. Gdyby zebrano zamiast 4000, co bardzo stać się może jak korespondent powiada, 50 lub 100000 rubli, naówczas towarzystwo stałoby się bezużytecznym, — procent od kapitału rozdany krewnym protegowanym, umiejętnie zabiegającym, zupełnieby je zastąpił. Tylko jawnością dyskusji i poddaniem się kontroli opinii dobrowolnym, komitet może zapobiedz zarzutom opieszałego lub niezręcznego działania i faworytyzmu. Wszystkie, co korespondent warszawski doradza, jest słusznem i byłoby dobrém, a postawiłoby stowarzyszenie na wysokości jego zadania. Komitet przy najlepszych chęciach nie może mu sam podolać, ulega natrętom, zabiegom, wpływom, rutynie, pewnym tradycjom niedorzecznym, prawie mimowolnie. Powołanie nowych sił, a raczej zmiana organizacji jednaby temu zaradzić mogła.

W Niemczech, gdzie mnóstwo podobnych verein'ów istnieje, gdzie niemal każde większe miasteczko cieszy się nimi, mniéj one złego wyrządzają; bo artysta młody zawsze gdzieś pomoc i przytułek znaleźć może. Ale i tu dzieją się rzeczy zabawne lub raczej smutne i gorszące. Towarzystwa zakupują do rozlosowywania jak najtańsze, często jak najbrzydliwsze płody nie-

dorosłych bazgraczy, bez żadnego talentu, aby więcej numerów miały do rozdania, zakupia te, regularnie tylko z kółka w najbliższych stosunkach z komitetem zostającego, dopełniają się. Zawsze jaki kuzynek, przyjaciel brat, swat, kum i dobry znajomy zabieży. Najbardziej utalentowany młodzieniec, jak skoro nie ma protekcyi, zostanie pominięty. Co więcej, teraz już po większej części cudzoziemców wcale na wystawy nie przyjmują. Diletant czasem się jeszcze docisnie, atrysta obey nigdy. A nuż by kto obraz kupił! Jeżeli, za protekcyją pana kastelana (tak się zowie siedzący u drzwi przy biurze jegomość), wciśnie się między Niemców jaki Anglik, Amerykanin, i t. p. bądźcie pewni, że go zapakują do ciemnego kąta, lub tam gdzie nikt nie patrzy, za wysoko i t. p. aby zneutralizować za łaskę... Naostatek recenzent urzędowy w gazecie ma staranie o to, aby miejscowe płody szły na pierwszym planie. A co intryg pobocznych... (*)

Ludźmi jesteśmy i słabi jesteśmy — dla tego sami to do siebie znając winniśmy otaczać się takimi warunkami działania, aby ono ustrzedz od błędów. Sądźmy że korespondencyja p. R. W. z Warszawy zwróci uwagę i pism w Warszawie wychodzących, a słuszne jej wymagania w łonie stowarzyszenia zrodzą reformę, oddawna pożądaną.

„Tygodniowi” zostanie zasługa że miał odwagę poczeiwać, drażliwemu zadaniu w szpaltach swych, dać inicjatywę. Jeśli zaś (co także możliwe) kwestya pokrytą zostanie milczeniem i ubita w cichości i mroku, list ten, p. R. W. z Warszawy, będzie przynajmniej protestacją przeciwko chybnemu i fałszywemu kierunkowi, w który przez gnusność i lekliwość popaść łatwo, a wyrwać się zeń mężnym czynem, niesłuchanie rzadko się udaje.

4 lutego 1873 r.

J. I. Kraszewski.

(*) W Dreźnie widzieliśmy bez najmniejszego powodu odrzucone: Mamonowa, Iwana Groźnego i Rusalkę, obrazy umiejętnie i z talentem malowane; D. Budkowskiego piękny i ciekawy portret Fritza Reutersa, znanego pisarza powieści, naostatek dwa pastele T. Maleszewskiego, o których można sądzić jak się podoba, ale w Dreźnie, takiego pastelisty, Niemcy nie mają. Miłość swojego kąta i kółka jest rzeczą naturalną i piękną i chwalebna, ale i ona może po za pewną miarę wychodząc, stać się pobudką do niesprawiedliwości. Vereiny tworzą się dla sztuki i smaku, dla rozpowszechnienia upodobania w dziełach istotnie pięknych, dla upopularzowania czci piękna, a dopiero w drugim rzędzie idzie interes ludzi... Jeżeli premije i losowane obrazy nieodpowiadają temu celowi a są rodzajem jałmużny dla biednych, kosztem prawdy i smaku — stają się grzechem. Krzeweie smak i zdrowe pojęcia — ludzie się znajdują do uprawy.

Upraszamy zatem wszystkie redakcje i osoby, które się zbieraniem przedplaty zajmować były łaskawe, aby dotąd zebrane pieniądze z wykazami prenumeratorów, nadesłać zechciały wprost do niżej podpisanego, po dzień wyżj oznaczony.

Upraszamy zarazem wszystkie pisma, które się tą sprawą zajmowały i zajmują, o łaskawe powtórzenie całego tego objaśnienia.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

H. Feldmanowski sekretarz.

== W celu przyjsia z pomocą biédnej, a pragnącej się kształcić młodzieży, rada pedagogiczna miejscowego gimnazjum, postanowiła urządzić w dniu (4 16) lutego r. b. *tańcujący* wieczór, w sali klubu towarzystwa ruskiego i dla ułatwienia rozprzedaży biletów zaprosiła na gospodynie zabawy następujące damy miejscowe, którym do towarzyszenia odpowiednią liczbę, wybranych ze swego grona członków, przydała, a mianowicie: W. Jelnicką z Jakubem Popowskim; W. Jeziorańską z Wincentym Gajewskim; W. Kańską z Bronisławem Bienkowskim; W. Kotelską z Jordanem Kańskim; W. Libicką z Ludwikiem Wasilkowskim; W. Markiewiczową z Romanem Plenkiewiczem; W. Mianowską z Leonem Rzeczniewskim; W. Strzyżowską z Janem Roweckim; W. Szancerową z Franciszkiem Tworkowskim, oraz W. Szymańską z Józefem Goleńskim.

Biletów wejścia na salę zabawy dostać można nadto w cukierniach: Romana, Wojciechowskiego i Rachalewskiego, w sklepie Zalewskiego i księgarni L. Kohna. Cena biletu: dla dam 50 kop; dla mężczyzn rs. 1.

KONCERT. Pan Mieczysław Horbowski, utalentowany śpiewak baryton, uczeń najprzód p. Ciaffei w konserwatoryjum muzycznym warszawskim, a następnie sławnych mistrzów: we Florencyi Vanucini'ego, a w Paryżu Roger'a, wróciwszy w grudniu r. z. z zagranicy do Warszawy, dał się już w niej poznać i należycie ocenić przez naszych muzyków i śpiewaków, wskutek czego, wkrótce policzony, zostanie do opery polskiej w Warszawie i tamże będzie debiutował. Przedtém wszakże, jak nam donoszą, pragnąłby wystąpić z koncertem w naszym mieście i część dochodu z niego ofiarować na cel dobroczynny, a to dla tego, że z tutejszém miastem łączy go miłe wspomnienia czasów nauki szkolnej, jaką w gimnazjum miejscowém pobierał i gdzie także rozpoczął naukę śpiewu. Rzekniewicie, dobrze wszyscy pamiętamy ten sympatyczny i dźwięczny głos ucznia śpiewaka, który naszego chóru amatorskiego, już w samym zaczątku swoich studyj, był ozdoba. Dziś gdy się wyrobił na śpiewaka, który jak utrzymują, może być chlubą naszej opery, jego wystąpienie tu z koncertem jako wydoskonalonego artysty, sądzimy, byłoby dla wielu bardzo upragnioném: koncert zaś, odpowiednio urozmaicony, mógłby prócz estetycznej przyjemności, przynieść i powiększenie dochodu w jakim dobrym celu.

TEATR. W zeszlotygodniowém zawiadomieniu o przybyciu towarzystwa dramatycznego pod dyrekcją p. Teksla mylnie podano miejsce, w którym na jego benefis przedstawiono „Młyn djabelski“, — było to bowiem w teatrze letnim Tivoli w Warszawie. —

∞ — **METEOROLOGIIA.** Z postrzeżeń meteorologicznych, 6 już lat ściśle dokonywanych w Petrokowie, otrzymano z r. 1872 następujące wypadki:

Srednia roczna temperatura w cieniu, podług termometru R. + 9.42°.

Najwyższa temperatura w cieniu sięga + 24° (dnia 27 lipca).

Najniższa temperatura — 7° (dnia 16 lutego).

Srednia roczna wysokość barometru, w milimetrach (sprowadzona do 0°), 748 mil.

Największa wysokość barometru 761 mil. (d. 2 marca).

Najmniejsza wysokość barometru 733 mil. (d. 25 marca).

Wiatr panujący . . . Z i Pd.Z.

Dni jasnej pogody 130, najwięcej w lutym (18), najmniej w listopadzie (6).

Dni nawpółpochmurnych 143; najwięcej w grudniu (18), najmniej w styczniu, lutym i czerwcu (po 9).

Dni pochmurnych 93; najwięcej w czerwcu (13), najmniej w grudniu (4).

Dni deszczu 94; najwięcej w sierpniu i wrześniu (po 13), najmniej w styczniu i lutym (po 2), ulewnych deszczów najwięcej spadło we wrześniu.

Dni śniegu 20: w styczniu 2, w lutym 5, w marcu 6, w listopadzie 2 i w grudniu 5.

Grzmotów i błyskawic 6: w maju 3, w czerwcu 1 i w listopadzie (d. 27) 1.

Gradów 4: d. 28 marca, 22 maja, 2 sierpnia i 27 listopada.

Zórz północnych 1, dnia 9 lutego.

Szczególne zjawiska: dnia 27 listopada, obserwowano ogromną ilość gwiazd spadających.

W szeregu 6 lat, w których dokonywane były obserwacje w Petrokowie, rok ubiegły 1872 był najcieplejszym, gdyż średnia roczna temperatura tego roku + 9.42° R. o 1.63° wyższą była od najcieplejszego w tym peryjodzie 1868 roku, a w grudniu mieliśmy tylko ośm dni mroźnych (największe zimno 4°, gdy w pozostałych ciepło dochodziło do 10°). Jak również, z zestawienia wypadków postrzeżeń meteorologicznych lat poprzedzających z takimi wypadkami z roku 1872 wypada, że rok ten należy zaliczyć do stosunkowo suchych, gdyż najmniej dni deszczu we wskazanym peryjodzie spotykamy w latach 1868 i 1870 po 121, a w r. 1869 dni 137, gdy przeciwnie w roku 1872 deszcze padały tylko w 94-ch dniach, z których ulewnych mieliśmy tylko 14. Rok ubiegły można nazwać także bezśnieżnym, liczba bowiem upadłych w nim śniegów 20,

znacznie jest mniejszą od liczby dni śnieżnych z lat poprzedzających, gdyż w Petrokowie w 6-letnim peryjodzie najmniej śniegów spadło w roku 1868 — 45, a w roku 1870 najwięcej 51.

Wogóle rok ubiegły 1872, ze względu na wybitne swe cechy, znacznie wyróżniające go pod względem klimatycznym od całego szeregu wielu lat poprzednich, może być nazwany rokiem anormalnym, jakiego nie pamiętają najświeżsi nawet ludzie.

UWACI ROLNIKA

nad

produkcją ziemniaków dla fabryki syropu

W PETROKOWIE.

Przy wjeździe do Petrokowa od strony północnej, zwracają uwagę mury wzniesione w bliskości miasta w krótkim bardzo czasie. W ciągu roku jednego wystawiono 19 budynków, na pomieszczenie fabryki, produkować mającej syrop z kilkukroćstutysięcy korey ziemniaków — rocznie. Nie jednemu z rolników widok ten rozjaśnia zachmurzone czoło — wpływ to nadziei, jaką pokłada w spodziewanych dla gospodarstwa swego korzyściach-I, za nim dojedzie do miasta, już obrachowuje wiele mórg pod uprawę ziemniaków zajęć będzie w stanie; — jak to przy powiększonym zapotrzebowaniu cena tego produktu podnieść się musi; — o wiele pomnożą się dochody z jego gospodarstwa, a nawet i kapitalna wartość majątku, przy łatwem do przewidzenia podniesieniu się ceny ziemi, położonej w bliskości fabryki, pochłaniającej ogromną masę tak procentującego się produktu: i niejedyn, wreszcie może, uśmiechnie się w duszy i do zaliczeń, jakie administracja fabryki na uprawę ziemniaków udzielać będzie. — A chociaż fabryka niewykończona wprawdzie, już postanawia wywieźć się, po jakiej cenie administracja nabywać będzie ziemniaki? Czy zaliczenia na takowe i w jakiej wysokości udzielać zechce? Nie mogą jednakże odebrać stanowczych, a zadawałających go odpowiedzi, wychodzi nieco już ostudzony z trawiającej gorączki ziszczania niecierpliwych marzeń: pozostawiając przeciwnie, w mieszkaniu zapytywanego, silne wrażenie swęj do produkcji gotowości; co, niejednorośnie powtarzane, niedziw że przyszłemu członkowi administracji fabryki, przedstawiać może nader ponętnie kolosalne korzyści, jakie ciągnąć przyjdzie mu łatwo z okolicy, gdzie przedczasem znajduje tylu skwapliwych do następczenia się z produktem, dopiero za rok mu potrzebnym; niedziw, że na tój podstawie w myśli obliczać może z uśmiechem miliony, które same cisną się do wprowadzenia ich z kraju. —

Pozostawmy jednakże w spokoju szczęśliwe marzenia, które przyszłość urzeczywistnić lub też zawiść może — a zastanówmy się nad tém; czy i o ile nadzieje rolnika w ciągnięciu korzyści z tego przemysłu są uzasadnione? —

Fabryka podobno ma przerabiać, a zatem potrzebować będzie rocznie około 250000 korey ziemniaków. W przekonaniu że w bliskości Petrokowa taka ich ilość nabyta być nie może — zarząd fabryki miał zawrzeć już umowę z dyrekcją drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej o transport takowych na całej linii, bez względu na odległość po 10 kop. od korea. — Ze jednak na przestrzeni między Warszawą a Skierniewicami mniej ziemniaków, a więcej buraków sadzą i te, które tam wyprodukowane być mogą prawdopodobnie korzystniej do Warszawy spieniężane będą; — że również od Częstochowy do Granicy, już w kilku ostatnich latach ziemniaki nierównie, bo jak np. w r. b. blisko dwa razy są droższe aniżeli u nas, z powodu znacznych za granicę zakupów, przypuszczać zatem należy, że fabryka potrzeby swe zaopatrywać będzie głównie między Skierniewicami a Częstochową. —

Przestrzeń ta dwudziestu dwóch mil długości, przyjmując ją na trzy mile po każdej stronie drogi żelaznej, zajmie 132 mile kw. czyli 6468 wiorst kw. Ze zaś wiorsta kwadratowa ma nieco więcej jak 200 mórg nowopolskich, które w okrągłej cyfrze przyjmując do rachunku, wypadnie, że przestrzeń wzięta pod obliczenie zawiera 1293600 mórg 300° przętowych.

Według administracyjnego podziału kraju, przestrzeń ta, z małym wyjątkiem, położona jest w gubernii petrokowskiej i dla tego przyjmijmy dane statystyczne z tój gubernii jako zasadę do rachunku. —

W wiadomościach statystycznych, dotyczących gubernii petrokowskiej za r. 1871, podanych w Ekonomistcie za miesiąc lipiec 1872 r. — stósunek gruntów ornych do ogólnej przestrzeni wyraża się w cyfrach 36:60; — tym sposobem więc z 1293600 mórg, na grunta orne przypada mórg 776126. — Odręcając nawet przeszło 1/10 część na grunta niezdatne pod uprawę ziemniaków, pozostaje 700000 mórg ziemi, na której są one uprawiane. —

W dzisiejszym stanie gospodarstw tutejszej okolicy, przyjąć można mniej więcej, że 1/10 część gruntów ornych, do uprawy ziemniaków zdalnych, corocznie w gospodarstwach dworskich i włościjańskich razem wziętych, pod takowe jest zajęta, a zatem na przestrzeni, o której mowa corocznie 70000 mórg ziemniakami jest zasadzonych.

Licząc przeciętny niezły plon 60 korey z morgi 300 pr., okolica zasilać mająca fabrykę, produkuje rocznie ziemniaków 4200000 korey.

Z czego potrącając:

1) na odsadzenie po 10 korey na jedną morgę razem korey 700000

2) na wyżywienie ludności na 132 milach kw., według powyżej przywiezionych danych statystycznych z 1871 r. licząc po 29462 mieszkańców na milę kw., czyli na ludności 388898, która przy uwadze na zwiększanie się takowej, na r. 1873 do 400000 podniesioną być może — a w tój cyfrze, 3/4 ogólnej ludności stanowi stan włościjański przeważnie ziemniakami się żywiący, przyjmując przeto

6 korey na jednego mieszkańca wypada ogólna potrzeba na wyżywienie zamieszkałej ludności razem korey 2400000

3) na wyżywienie odpowiednio do przestrzeni $\frac{3}{5}$ części inwentarza w całej gubernii utrzymywanego czyli 107124 sztuk bydła i 45313 sztuk trzody, licząc 10% wykopanych ziemniaków, do czego posługują drobne lub nadpsute przy kopaniu odbierane razem korey 420000

potrącając zatem wogóle 3520000

pozostaje do przerobienia na okowitę lub syrop 680000 korey ziemniaków.

Widzimy więc że w promieniu 3-ch milowym po nad drogą żelazną, między Skierniewicami a Częstochową, potrzeby ziemniaków do fabryki, przy dzisiejszej produkcji onych, zaspokojone być mogą, jeśli administracja zechce płać ceny wyższe, aniżeli właściciele gorzeli, dziś takowe zakupujący, przy względzie na cenę okowity, w przyszłości ofiarować za nie będą wstanie.

Jeżeli jednakże będziemy się utrzymywać w tém przekonaniu, że dzisiejsza już i tak nadmierna produkcja, potrzeb fabryki nie zaspokoi i każdy zechce nie środkami nawozowymi, lecz wzięciem większej przestrzeni pod uprawę, ilość wyprodukowanych ziemniaków powiększy, to możemy od razu, kosztem wyczerpania z ziemi resztek zasobów potażowych, nadmierną ilością ofiarowania, wpłynąć na zmniejszenie ceny ziemniaków i zgotować sobie dobrowolnie ruinę przez zużycie ziemi, bezpowrotnym wyprowadzeniem jej bogactwa za granicę kraju, w zyskach jakie właściciele fabryki osiągać będą.

Wspomnieliśmy, że produkcja ziemniaków teraz już jest nadmierną: liczne na to i bardzo dotkliwe mamy dowody, w często powtarzających się nieurodzajach i zarazach na ziemniaki. Nietylko tu wpływy atmosferyczne, ale głównie wyczerpywanie się potażu w ziemi jest przyczyną. — Niezbitym, praktycznym dla nas dowodem był r. 1871, — rok ogólnego nieurodzaju ziemniaków, — jednakże w każdej niemal okolicy, zdarzyło się, że ktoś z jakiejś przestrzeni ziemi, dobre miał wydatki. — Bliżej badając przyczynę, przekonano się można było, że ziemniaki dobrego plonu wydające i wolne od zarazy, sadzone były na ziemi niewyczerpanej, na nowiznie.

Weźmy teraz na uwagę wyniki naukowych badań chemików, a cyfry przez nich podane, podstawmy pod plony w praktykujących się u nas systemach gospodarskich.

Nie mówimy już o gospodarstwach zupełnie zaniedbanych, ale przy płodozmianach, stanowiących niejako cechę gospodarstwa postępowego i mającego nie wyczerpywać ale z bogacać ziemię, powszechnie w tej okolicy praktykują się następujące zmianowania:

1) Ozimina na świeżym nawozie — 2) Ziemniaki — 3) Jęczmień z koniczyną — 4) Koniczyna — i t. d. albo też:

1) Ozimina na świeżym nawozie — 2) Ziemniaki — 3) Groch — 4) Ozimina itd.

Przy uwadze na zwykle używany system zasilania gruntu całą, lub pół mierzwą, przyjmujemy jednorazowe mierzwienie pola na 30 wozów 10 centnarowych, mieszanej, średnio przegnilłej mierzwy na morgę nowopolską.

Według graficznej tablicy nawozów, z niemieckiego wydania D-ra Heppe, obliczonej na miarę i wagę krajową przez Roberta Brühl, w pierwszym zmianowaniu, przez sprzęt z morgi 300 prętowej:

1) pszenicy korey 8 czyli cent.	19	czierpiemy z ziemi, potażu fun.	45,5
2) ziemniaków " 60 " " 150 " " " " "			97,3
3) jęczmienia " 8 " " 60 " " " " "			24.
4) najniższego w tablicy podanego plonu, sprzętniętej na siano koniczyny 43 cen. " " " " "			83,5

razem więc tymi płodami wyczerpujemy z ziemi potażu fun. 250,3 a że zwracamy jej w 30 wozach 10 centnarowych mierzwy " " " " 189.

przezo zanadto wyczerpujemy z ziemi potażu fun. 61,3

W drugiem zmianowaniu, przez sprzęt z morgi:

1) pszenicy korey 8 czyli cent.	19	czierpiemy z ziemi, potażu fun.	45,3
2) ziemniaków " 60 " " 150 " " " " "			97,3
3) grochu " 6 " " 16 " " " " "			62,9
4) żyta " 6 " " 13½ " " " " "			23,7

czyli razem " " " " 229,2

a że zwracamy ziemi jak wyżej " " " " 189

przezo i tu wyczerpujemy zanadto potażu fun. 40,2.

Należy jeszcze dodać, że wzięliśmy w rachunek mierzwę z inwentarza dobrze żywionego, i normalnie przegnilą, a zatem najbogatszą w części potażową. — O ileż dalecy w praktyce od tego jesteśmy? Dalej, przyjęliśmy tylko 4 plony wzięte z jednej mierzwy i już dany jej potaż z taką lichwą odebraliśmy, a w praktyce, czyż niewięcej plonów z jednej mierzwy ciągniemy? —

I cóż nam więcej potażu wyczerpuje jak nie ziemniaki wyprowadzane z gruntu. — Jeżeli jeszcze sprzedajemy je na przerób okowity, to przynajmniej znaczniejsza część potażu pozostaje w kraju i z bogaca ziemię majątków posiadających gorzelnie: — pozbywając jednak ziemniaki do fabryki syropu, która odpadków żadnych rolnictwu nie zwraca, bo zamierza przerabiać takowe na syrop biały, mączkę kartoflaną, sago, gumę do bielizny i t. p. produkty, tracimy więc bezpowrotnie wyprowadzany z nimi potaż i tę jeszcze część dobytku tym sposobem za granicę kraju wypuszczamy.

Czy nie słusznie żądać możemy od fabryki, pozabawiającej kraj części mineralnych ziemi, aby, podwyższoną ceną ziemniaków, dała nam możliwość zakupu i zasilenia ziemi nawozami chemicznymi. — Dwadzieścia kilka kopiejek wyższej ceny na koreu, stanowiłby fundusz na zasilenie ziemi solą stasfurtką, której centnar zawierający 568 potażu kosztuje rsr. 5, — albo też siarczanem potażu (o 52 fun. potażu) po cenie rs. 6, w krajowych fabrykach nawozów sztucznych, sprzedawanych. —

Nie mam bynajmniej zamiaru, występować przeciwko fabrykacji syropu, po raz pierwszy do kraju wprowadzać się mającej. Owszem, przemysł ten, jako jeden więcej środek zbytu produktu, do transportu w stanie surowym

trudnego, może być korzystnym dla okolicy, w której zakłada się fabryka, byłaby tylko rolnicy z rozwagą przystępowali do produkcji ziemniaków.

Bierzmy przykład z rozwiniętego już w kraju cukrownictwa. — W r. 1829 wzniesiona została pierwsza w kraju fabryka cukru w Guzowie. — Do plantacji buraków, rolników wiele lat jeszcze różnemi dogodnościami, zachęcać trzeba było. Wytłoki buraczane każdy z plantatorów bezpłatnie z oznaczonej ilości dostawał i żywiąc nimi inwentarz, chociaż nie w zupełności, powracał jednak ziemi, czerpane z niej części mineralne. To też rolnicy zachęceni korzyściami, z dobrze opłacającej się, w czasach lepszych urodzajów a tańszego najmu, produkcji buraków, coraz więcej rozszerzali plantacje onych, tak dalece, że nieogledni przyjmując kontrakty na przestrzenie, przechodzące możność pomieszczenia buraków w odpowiedniej ziemi i należytego jej uprawienia, zbyt dużą skwapliwością ofiarowania produktu, spowodowali obniżenie jego ceny. Z drugiej znów strony, nie mogąc dokładnie zasilić i obrobić plantowanej przestrzeni, przyczynili się do upadku własnych gospodarstw. Pół wieku jeszcze nie minęło od czasu jak pierwsza cukrownia założona, a już ciągle słyszeć się dają narzekania na wyczerpanie ziemi nadmierną plantacją buraków, chociaż tam wytłoki przychodziły w pomoc rolnictwu i cukrowni osiedliły się w najurodzajniejszej części kraju.

Posłuchajmy jak dzisiaj plantatorowie pragną ograniczyć przestrzenie plantacji. — A jednak jakież tam bogate były ziemie?

Czyż my rozszerzeniem uprawy ziemniaków, nie w zamian jej niedając za wywiezione części mineralne, nie możemy się spodziewać nierównie prędszego wyczerpania onęj? Podnieśmy produkcję, ale podnośmy ją dobrą uprawą i odpowiedniemi zasilaniem ziemi. — Zapewnimy sobie dochód większy z mniejszej, ale właściwie pod uprawę wziętej i obrobionej przestrzeni; oszczędzimy kosztów uprawy i wykopywania małych plonów na wielkich przestrzeniach; — unikniemy koniecznego w razie powiększonej uprawy współlubiegania, a raczej lietywania się o robotnika z obawy mrozów, choć może z wybraniem ziemniaków niezawsze je uprzędzimy — boć nie zapominajmy, że włościanie, chętni bardzo do uprawy tego produktu, rozszerzą uprawę, a nie pójdą na zarobek dopóki w domu robotę mieć będą. — Ziemię, przeznaczoną na zamierzone rozszerzenie plantacji ziemniaków, obróćmy pod uprawę roślin pastewnych i wypasajmy niemi tak opłacający się dzisiaj przychowek bydła, a będziemy mogli uniknąć zgubnych zaliczeń na plantację.

Rozważmy tylko, czy zaliczenie, zupełnie usprawiedliwione przy plantacji buraków, dla zapewnienia się że cukrownia wszystkie wyprodukowane przyjmie, mogą być zastosowane do plantacji ziemniaków? —

Buraki cukrowe w razie nadspodziewanie dobrego urodzaju, mogą nie znaleźć kupca, gdyż potrzebują ich jedynie cukrownie, na paszę nawet dla bydła są mniej pożywne od pastewnych — wreszcie trudno produkcję większych plantacji na miejscu spasać. — Ziemniaki tymczasem, jeśli nie do fabryki syropu nabyte, znajdują kupca w właścicielach gorzeli, w każdym mieszkańcu niezajmującym się rolnictwem i wreszcie stanowią dobrą karmę dla inwentarza. — Tém więc nie mamy tu obawy, że na naszych, niezbyt bogatych i niezupełnie ziemniaczanych ziemiach, nie możemy się spodziewać tak nadmiernych plonów. —

Czyż nawet w razie potrzeby kapitału obrotowego, nie lepiej pożyczyc na wyższy procent, aniżeli zobowiązywać się do odstawy tak zawodnego w plonach, a tak trudnego w transporcie produktu. — Boć wzięwszy zaliczenie, potrzeba fabryce dostawić ziemniaki w porze odpowiedniej, to jest w jesieni przed mrozami lub na wiosnę, w tych właśnie miesiącach, w których furmanki najtrudniejsze do najęcia, a roboczego inwentarza do transportu nadmiernej plantacji używając, tracimy najodpowiedniejszy czas w jesieni do uprawy ziemi, lub na wiosnę do dopełnienia siewu jarzyn. —

Stójmy więc bacznie na straży przeciwko pokusie rozszerzenia uprawy ziemniaków i ponętnych, w chwili brania, zaliczek pieniężnych, bo nietylko przez dobre zrozumiany własny interes, ale i przez poczucie obowiązku, strzedz powinniśmy tej jedyniej przez ojców w ziemi powierzonej nam puściźny i nie wyczerpywać jej tak, aby dzieci naszych wyżywić nie mogła.

Pozbyliśmy się już znacznej części majątku sprzedając lasów, dla wyprowadzenia ich za granicę przemysłni przedsiębiorcy wnoszą z południowej, strony Petrokowa tartak parowy. — Przeciwko jego działaniu nie nie poradzimy, bo lasy o ile nie znikły, oprócz młodocianych, są już prawie wszystkie w rękę kupców: — brońmyż się jednak od smutniejszych skutków drugiego, późniejszego jeszcze komina, po przeciwniej stronie miasta wzniesionego dla wyprowadzenia resztek naszego mienia, pozostałych w zasobach niebogatej już i tak ziemi. Strzeżmy się abyśmy z dymem tych kominów, na lewo i na prawo, nie puszczały ojcowizny naszej.

Bukowie d. 2 lutego.

Teodor Jelnicki.

O PODZIALE PRACY

Odczyt publiczny

JANA MAURycego KAMIŃskiego M. P. i A.

wypowiedziany d. 30 listopada 1872 r. w sali warszawskiego Towarzystwa dobroczynności na dochód tegóż Towarzystwa.

(dokończenie).

Na pocięgę dla przyszłych pokoleń, wierzymy pod tym względem w zupełną zmianę rzeczy, widzimy przed sobą pierwsze jej błyski, spostrzegamy nieliczny wprawdzie, ale ucziwy zastęp przodowników reformy, którzy, porzućwszy ducha odrębności, jedną tylko rozumieją solidarność. Są to zadatki błogiej przyszłości — ale jak dotąd niepodobna zaprzeczyć, że nasz handel, przemysł, a nawet pewne zatrudnienia inteligencji są w rękę jednej klasy. Cheesz, w imię swobodnego wyboru pracy, wsadzić tam swój palec przyskrzypną ci go drogą zsolidaryzowanej, silnej, chociaż częstokroć nie-

widzialnej i nierachującej się ze środkami konkurencyi. Rozbiór tej grupy stosunków zaprowadziłby nas zadaleko, zbyt daleko może, dla tego pozostawiamy to więcej wyczerpującym pracom, oby tylko z dobrą wiarą podjętym. Tu pozwolę sobie tylko powiedzieć, że solidarności należy przeciwstawić solidarność — nie taką, któraby dzieliła, ale taką, któraby łączyła umiejętnie i szczerze ludzi dobrej woli, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

Mówiąc o podziale pracy, o wyborze zatrudnień nie możemy pominąć milczeniem tak zwaną „kwęsty kobietę,” która ostatecznie reasumuje się do swobodnego obierania rodzaju pracy przez kobiety. Przeciwnicy nowych zasad chcą kobietę po dawnemu zamknąć wyłącznie w ścianach domowej zagrody, — zwolennicy równouprawnienia chcą dla niej zupełnej swobody zatrudnień. Aż dotąd jesteśmy z nimi w zgodzie, nie podzielamy tylko zdania tych gorączkowych agitatorów, którzy, olśnieni teorią, chcą koniecznie bądź co bądź — *zaciągnąć* kobietę do *wszystkich* zatrudnień — *pomieścić na wszystkich* stanowiskach. — Nie chcemy bynajmniej bronić tu jakichś *ustawowych ograniczeń*, ale sądzimy że trzeba, aby prasa, aby publicyści, rozjaśniając kwęsty, nie zaciemniali ogólnych pojęć, nie wytwarzali sztucznych zachcianek, trącających donkiszoteryją. Tymczasem wielu z pomiędzy krańcowych radykalistów, zdają się w tej materii zapominać, że kobieta jest kobietą, że co z niej zrobiła matka — natura, tego już nikt nie odrobi. — Możemy nie wydawać ustawy zabraniającej kobietom śpiewać basem, ale nie należy ich zachęcać do brania ról basowych, jeśli zaś która ma konieczną ochotę, bo i to się zdarza, to lepiej jest odradzić jej naprzód, aniżeli wygwizdać potem. Porównanie może trywialne, ale w gruncie rzeczy, zdaje nam się, że jasne. Kobieta obierająca zajęcie, tak jak i każdy, powinna się obliczyć z tem, czy go będzie mogła pełnić; a mianowicie: czy jej co nie przeszkodzi, czy nie będzie powodu, dla którego będzie musiała zawód swój porzucić, a tym sposobem stracić kapitał, wyłożony na przygotowanie się — na specjalną naukę. Im kapitał ten jest wyższy, a porzucenie zatrudnienia prawdopodobniejsze, tem ryzyko jest większe. Objasnijmy to przykładem. Przedewszystkiem, najgłówniejszą przeszkodą kontynuowania zawodu, jest i będzie zawsze zamążpójście i wiążące się z niem dalsze obowiązki.

Otóż, jeżeli kobieta usposobi się np. na buchhalterkę, to zgoda, bo: 1) nawet gdyby rachunkowość swą stósowała potem jedynie do domowych interesów — zawsze coś na tem zyska; — 2) mimo zamążpójścia, bardzo by może, że będzie mogła prowadzić jakąś czynność handlową; — 3) na wypadek że żadnego użytku nie zrobi ze swęj umiejętności, to niewiele traci, bo wyuczenie się tego fachu, przy ogólnem wykształceniu, kosztowało ją i niewiele czasu i niewiele pieniędzy. — Ale weźmy inny przykład — kobieta zostanie inżynierem: to 1) nawet przy zupełnie zmienionym systemie wychowania, organizm kobiet zawsze będzie mniej zdolnym do znoszenia wielu trafiających się w tym zawodzie niewygód, a przynajmniej — od czasu do czasu dama — inżynier będzie sobie musiała robić pewne przerwy w swem zatrudnieniu — Na to nikt jej już nie poradzi. 2) Jeśli pójdzie za mąż wtedy... obowiązki jej w żaden sposób nie dadzą się pogodzić z jeżdzeniem po polu. — A tymczasem nie zapominajmy, że wydano na jej wykształcenie 4 do 5 tysięcy rubli, które tym sposobem tracą się bezpowrotnie. Nie zapominajmy nawiasowo i o tem, że bezspornem prawem ekonomicznem jest, iż ryzyko przy obieraniu zawodu jest w stosunku prostym do mającego się wymagać zarobku. Adwokat jest dla tego dobrze płatny, że 30 innych, którzy mieli zamiar być adwokatami potracili kapitał i nie zostali nimi. Otóż kobieta — inżynier miałaby słusne prawo spodziewać się wyższej zapłaty, a tymczasem, konkurencja z mężczyznami byłaby bardzo trudną i prawie nieprawdopodobną. — To, cośmy tu przykładowo powiedzieli o inżynijeryi, to rzecz naturalna, da się odnieść i do wielu jeszcze zawodów.

To też — powiadają insi — takie zawody są dla kobiet, które za mąż nie pójdą, ale w tem właśnie sęk, że nie wiemy naprzód, która pójdzie, a która nie. Liczebna przewyżka płci pięknej — nawet tam, gdzie ma miejsce taka przewyżka — jak wiadomo jest stosunkowo bardzo niewielka, tak przynajmniej pouczają poważne, statystyczne wykazy wbrew błędnie rozpowszechnionym opiniom, przeciw którym czujemy się w obowiązku stanowczo zaprotestować, a co *zatem idzie*, szansa zostania starą panną jest małą. Przy wzroście dobrobytu i moralnych pryncypijów, do czego przecież dążymy — szansa ta być może, jeszcze zmaleje, a zatem, przy obieraniu podobnych zawodów, ryzyko kapitału, wyłożonego na specjalne wykształcenie — ryzyko takie — będzie jeszcze większe.

Działając zgodnie z naturą rzeczy, nie bawiąc się w utopije, lecz na każdym kroku rachując się z rzeczywistością, z prawami przyrody i opartymi na nich prawami ekonomicznymi, każda płeć znajdzie dla siebie właściwe zatrudnienie, każda siła tak fizyczna, jak i umysłowa danego indywiduum — właściwe spożytkowanie. Przed światłem — i przez odważny przykład tych, którzy wprzód przejrżeli, runąć muszą przesady. — Godziny ich są policzone, — od nas jeszcze zależy posunąć wskazówkę, przyspieszyć bicie tych

godzin. — Ale, czy po za granicami przesądów, niema już żadnych przeszkód dla rozwoju swobodnej pracy? — Niestety, są jeszcze. Potraciliśmy już o nie kilkakrotnie, — tu niech nam będzie wolno wyręczyć się słowami znakomitego naszego publicysty, wypowiedzianymi niedawno w jednem z pism czasowych: („Opiekun Domowy” № 45) „W kwęsty wieków minionych nigdzie śladu najmniejszego, ażeby praca traktowaną była inaczej, aniżeli jako przedmiot, odnoszący się do porządku wewnętrznego. Opatrywano ją przepisami policyjnymi, okładano ją podatkami, czyniono jej zresztą ten zaszczyt, że na nią wyłącznie cały ciężar fiskalny zwalano; traktowano ją jednak zgóry — przez ramię — powiadano — że „podnosi, uzcenia, uszlachetnia” i usuwano ją z drogi, ażeby nie zawadzała panom herbowym, co ją całą potęgą majestatycznej pogardy okrywali.

Dziś już trochę inaczej. Kwęstyja inną przybrała postać. Niewolnictwo było kwęstyą analogiczną, której rozwiązanie w ośmnaście wieków po jej wytoczeniu, za naszych dopiero dokonane czasów, uważać należy jako wstęp, jako preludjum do wielkiego zadania pracy. Wyzwolono niewolników z dyb poddańczych porządku dawnego i.. wyzwolonych oddano na pastwę temuż porządkowi nieco zmodyfikowanemu. Modyfikacja odnosi się do strony formalnej. Zniesienie niewolnictwa to sprawiło, że dawniejszych panów i dziedziców zmieniło w przemysłowców — zrobiło z herbu anachronizm, a na miejsce jego wywiesiło firmę. Dawniejszy pan i dziedzic musiał poddanych żywić, jeśli chciał mieć z nich robotników, dzisiejszy przemysłowiec czynić musi to samo, z tą różnicą, że żywi nie poddanych, lecz ludzi wolnych, zawierających z nim układ dobrowolny, w warunkach atoli dla nich twardszych, aniżeli te, w jakich ich poddaństwo stawiało. Pan musiał poddanego żywić, jest robota czy niema, jak psa myśliwego, któremu się osypka daje, czy jest polowanie czy niema. Przemysłowiec w formie układu stawia robotnikowi ultimatum, którego jeśli nie przyjął, z głodu umrze. Możeż nie przyjąć? Istniejeż przeto dla niego dobrowolność? Nie stawiaż on przez to samo pracy w tem samem poniżeniu w jakim była za dobrych czasów owych, w których wysyłano ją po wynagrodzenie... do nieba... Cóż to jest praca? Jest to kapitał. Cóż to jest kapitał? Jest to zaoszczędzona praca. Praca jednak stanęła w nieprzyjaznym do kapitału stosunku... Bogaetwo krąży jako krew w organizmie społecznym; w krążeniu swem napotyka na bańkę i pod nią się kupi. Wyobraźmy sobie człowieka z bańkami, dajmy na to na plecach, którychby mu nigdy nie odejmowane. Coby się z organizmem jego stało?... W plecach rozwinęłoby się ogromne krwi bogaetwo, ale za to... nastąpiłaby dezorganizacja ogólna, której fizyolog żaden za stan normalny przyznałby się nie ośmielił.” Jeśli w społeczeństwie osiągniętem celem pracy jest próżniactwo to mamy podobne skutki. — „Wyradza to w następstwach bezpośrednich stan, w wysokim stopniu chorobliwy, wymagający dla utrzymania społeczeństwa jako tako na nogach, sposobów sztucznych, ciągłych plastrów i okładów, tuszów i bandaży, odszptywań i kadeń, a niekiedy środków heroiczych, ogłuszających na moment, ale bynajmniej złemu nie zaradzających.” — Dotąd słowa Teodora Tomasa Jeża, który dalej nie wierząc w szybkie — za dni naszych — rozwiązanie tej trudnej kwęsty, radzi tymczasem zamienić chociaż sposób zapatrywania się na pracę, a mianowicie, aby nie uważać jej za narzędzie zdobycia środków do próżniactwa — jak ją zwykle dziś uważają, lecz za obywatelski obowiązek. — Zapewne, ale to jeszcze jak sam szanowny autor przyznaje, kwęsty nie załatwia. Jedyną normalną drogą do postawienia czoła kapitałowi — jest stowarzyszenie. Stowarzyszenia robotników i drobnych kapitalistów, w pewnych gałęziach przemysłu, są jedynym sposobem wyswobodzenia się z pod przewagi wielkich pojedynczych kapitałów. Stowarzyszenie to potęga. Zanim jeszcze prawdy ekonomiczne ukazały swe jasne oblicze — zanim mechanika obliczyła wypadkową sił zbiorowych — instynktowo odczuwały ludy, że ich zbaweza pomoc w stowarzyszeniu spoczywa. Religijne zalecenia w mistycznym nastroju wygłosiły już tę prawdę i w tym to duchu mówi poeta:

„Działajmy nie w rozbięciu... Bóg nie patrzy mile
Bóg nie chce błogosławić rozdzielonej sile;
On woli jeśli wierne mu dusze — gromadą,
Pokotem na podłogę świątyni się kładą,
Gromadą jeśli z sierpem na zagonie staną,
Gromadą jeśli sieją na ziemię zoraną....

Tak jest — gromada — stowarzyszenie dobrze zorganizowane — jest stanowczem rozwiązaniem stosunku pracy w obec kapitału. Kwęstyja ta jednak jest tak obszerną, że zaledwie poważyliśmy się jej dotknąć. — Jeżeli okoliczności pozwolą — być może, że w tem samem miejscu będziemy mogli oddzielną temu ważnemu przedmiotowi poświęcić rozprawę. —

Jeszcze słówko — poczęści *pro domo sua*. Ze względu na dzisiejszy odczyt przygotowani jesteśmy, że może nas spotkać zarzut niesystematyczności i zbyt technicznego, a stąd powierzchownego nagromadzenia przedmiotu. — Wyznajemy, iż jest to *złe umysłne*. Chcieliśmy bowiem przed oczyma, mniej z ekonomiją obznajmionych słuchaczy rozwinąć owe bogaetwo społecznych problematów; — chcieliśmy zarysowaniem, zaznaczeniem kilku z podziałem pracy związanych kwęstyj, zainteresować umysły, nieprzywykłe mo-